W DUBIECKU na kolonii

W Dubiecku w Ośrodku Wypoczynkowym Zakładów Płyt Pilśniowych spędzają wakacje dzieci pracowników przemysłu drzewnego z Przemyśla, Suwałk, Czarnej Wody, Orzechowej, Ełka i Spychowa. W lipcu są tu chłopcy, w sierpniu przyjadą dziewczęta. Chłopcy jak to chłopcy, lubią dokazywać i psocić, toteż 7-osobowe grono wychowawców z kierowniczką Barbarą Buchczyk na czele na brak zajęcia nie narzeka.

Tadki, Wojtki, Zbyszki, Jurki — a jest ich 170, chwalą sobie pobyt w Dubiecku, który mija im na wycieczkach do okolicznych lasów (maliny obrodziły jak rzadko), kąpieli w Sanie, zabawach i grach sportowych oraz podróżach autokarem do Myczkowiec, Łańcuta, Przemyśla i innych atrakcyjnych miejscowości. Apetyty dopisują, a że wyżywienie jest dobre, toteż nie jeden piszą list do domu informuje mamę: — przybyłem na wadze dwa kilogramy!

Wszyscy są zdrowi, wypadków zachorowań nie było.

ski
Fot: TZ

Janusz Boczak przy kolegach twierdzi, że za domem mu nietęskno, lecz naprawdę jest inaczej. Chętnie więc i często pisze listy do rodziców.

Kiedy starsi grają na boisku w piłkę, ich młodsi koledzy chętnie bawią się w piasku. Odbył się nawet konkurs budowniczych najładniejszych pałaców.

ŻYCIE PRZEMYSKIE

· tygodnik społeczny ·

Nr 30 (38) (Rok II) Środa, 24 lipca 1968 r. Cena 2 zł

TAM, GDZIE WIECZNY UPAŁ

Chciałem pogadać z Niemcem, ale okazało się, że to niemożliwe. „Żeliwiak" ma tylko wejście od dołu. Trzeba się doń umiejętnie wśliznąć, a potem widać już tylko... nogi. W wąskim gardle „żeliwiaka" nie zmieści się w żadnym wypadku człowiek wysoki i z brzuszkiem, wejdzie tam tylko drobny i zwinny, taki właśnie, jak Niemiec.

Piec czyści się codziennie na pierwszej zmianie przed każdorazowym wytopem. Robota żmudna i ciężka. Pracuje się stojąc w niewygodnej pozycji. No i trzeba się spieszyć, bo o godz. 12 rozpalają. O 14 przychodzi druga zmiana. Ci pracują w najwyższej temperaturze, dochodzącej w okresie letnim do 60, a nawet 70 stop. C. Pot zalewa oczy, ścieka po napiętych mięśniach. Oczy prawie nic nie widzą, a żar buchający z żeliwiaka pali sto razy mocniej, niż słońce nad nadsańskiej plaży.

*

DAWNIEJ było gorzej — opowiada starszy mistrz **Jakub Hartman**, który ma już za sobą 20 lat pracy. Przeszedł tu wszystkie szczeble robotniczej hierarchii: zaczynał od formierza, obecnie sprawuje odpowiedzialne stanowisko w Odlewni ZWEAP „Polna". Posiada odznakę Przodownika Socjalistycznej Pracy, przyznaną mu „w uznaniu zasług za osiągnięcia w pracy". — To była zwykła buda — mówi o starej odlewni — nieszczelny dach przeciekał i kapała na głowę, prymitywne warunki, koks noszono na plecach... Żadnej wentylacji, brak odzieży ochronnej i produkcja trochę monotonna: części maszyn do szycia oraz przedmioty przeznaczone na sprzedaż (ruszta itp.).

Inżynier **Władysław Podkowa**, kierownik Wydziału Odlewni, zwraca mi uwagę na bardzo charakterystyczną cechę odlewników. W ich trudnej pracy jest spora doza emocji, którą porównać można całkiem śmiało z tą, jaką spotyka się na sportowych stadionach. Moment wyczekiwania na odlew jest chwilą pełną napięcia każdy zastanowia się i niepokoi: wyszedł czy nie? Często robotnicy w godzinach wolnych od pracy przychodzą do swego zakładu, aby zobaczyć dzieło własnych rąk i nacieszyć oczy odlewem, który „wyszedł" jak trzeba.

Kiedy przechodzimy przez formiernię, **Włodzimierz Dorotiak** zajęty jest swoją pracą.

— To nasza „tato" — mówi inżynier — tak go wszyscy tu nazywamy. Uczestnik słynnego strajku okupacyjnego w roku 1927. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Ma za sobą 40 lat pracy...

— Czterdzieści cztery — poprawia „tato" Dorotiak.

Takich jak on jest więcej, choćby na przykład formierz **Stanisław Bykowski** i **Józef Polko**. Ten ostatni nie potrafi siedzieć bezczynnie w domu. Gdy poszedł na emeryturę, pożegnany przedtem serdecznie przez kolegów i kierownictwo zakładu, na drugi dzień w odlewni zjawił się jego syn i mówi:

— Bida, panie inżynierze. Radź pan coś. Ojciec się załamał. Powiada, że jest już nikomu niepotrzebny. Co ja mam z nim robić?

Polko wrócił do zakładu i pracuje na pół etatu.

— Nasi ludzie kochają swoją pracę — twierdzi inżynier Podkowa i nie przesadza ani trochę. Zresztą przykłady świadczą o tym dobitnie.

Nowa odlewnia — oddana do użytku w r. 1955 — znacznie lepiej przystosowana jest do potrzeb produkcji. Jednocześnie poprawie uległy warunki pracy. Nikt już nie nosi na plecach koksiarki i nie wspina się po stromych schodach. Mechanizacja zastąpiła wysiłek ludzkich mięśni. Warto chyba nadmienić, że najcięższy odlew, produkowany w starej odlewni ważył zaledwie 5,8 kg. Obecnie, nie tak dawno temu, pobito dotychczasowe rekordy odlewem o wadze 800 kg. Oczywiście był to przypadek jednostkowy, gdyż do ich specjalizacji nie należą tego typu kolosy. Ilość odlewów na projektowane 750 t. rocznie — sięga 1 100 — 1 200 t.

Kadra odlewni jest bardzo stabilna. Nie notuje się tu tzw. płynności. Większość robotników to długoletni pracownicy, dla których odejście lub służbowe przeniesienie byłoby poczytywane za karę. Oddziałowa organizacja partyjna, gdzie funkcje sekretarza sprawuje tow. **Wojciech Bąk**, zrzesza prawie 30 proc. załogi. Na cześć V Zjazdu podjęto szereg cennych zobowiązań. Obok doświadczonych i „starych" pracują młodzi, tacy, jak już wspomniany **Niemiec**, **Czarniecki** i **Zwierzyniecki**... Wiadomo, że będą dobrymi odlewnikami, podobnie, jak ich koledzy.

Plan zawsze jest wykonany, nawet teraz, w okresie upałów. W kalendarzu inżyniera Podkowy znajdują się rubryki, w których wpisane są cyferki: 102 proc., 103 proc., 104 proc... Nigdy mniej. Te cyferki wędrują do urzędowych sprawozdań, sprawozdania do ministerstwa, a w prasie ukazuje się lakoniczna notatka: — Wykonali plan przed terminem... Ale na to, żeby ująć tę cyferkę w urzędowym sprawozdaniu, składa się wiele kropel ludzkiego potu oraz codziennej, zwykłej pracy, wykonywanej z poczuciem odpowiedzialności i umiłowaniem zawodu.

A. J. BIEŃ

Zabytkowy zamek w Dubiecku nie może pomieścić wszystkich uczestników kolonii, toteż część z nich mieszka w nowym, bardzo ładnie prezentującym się pawilonie.

Nagrody dla autorów

Czekamy na listy z kolonii

Lato w pełni. Znaczna część najmłodszych obywateli naszego grodu przebywa na koloniach, obozach wędrownych, biwakach itp. Co pewien czas, w chwilach wolnych od zabaw lub pod wpływem tęsknoty za domem, piszą listy do rodziców — najczęściej krótkie, lakoniczne. Coś niecoś wspomną w nich o tym, jak się czują, na czym mija im czas, jak się odżywiają, czy nie chorują.

Chcielibyśmy, ażeby również do nas docierały listy naszych najmłodszych czytelników. Chętnie je opublikujemy. Stanowić będą z pewnością nie tylko zbiór wakacyjnych wrażeń, lecz również pewnego rodzaju ocenę wystawioną organizatorom kolonii i wychowawcom przez ich podopiecznych.

A więc czekamy! Wśród autorów listów rozlosujemy nagrody książkowe.

Wiec przyjaźni w Medyce

Już po raz czwarty Polacy i Ukraińcy manifestowali swą przyjaźń na przygranicznym wiecu. Tym razem odbył się on 21 lipca w Medyce Wiec zorganizowany został z okazji XXIV rocznicy Odrodzenia Ludowego Państwa Polskiego. Zgromadził około 30 tys. mieszkańców ziemi przemyskiej i powiatu mościckiego.

Przybyłych na tę uroczystość przedstawicieli władz państwowych i partyjnych Lwowa, Mościsk, Rzeszowa i Przemyśla powitał przewodniczący Prezydium PRN w Przemyślu — **Adam Chudzikiewicz.**

Na czele delegacji radzieckiej stali: sekretarz Komitetu Obwodowego Komunistycznej Partii Ukrainy — **Władimir Czugajow** z-ca przewodniczącego rady obwodowej we Lwowie — **Mikołaj Hnydiuk,** I sekretarz Komitetu Rejonowego KPU w Mościskach — **Michał Maślak** oraz przewodniczący Rady Rejonowej — **Aleksiej Karaczewcew.**

Rzeszowskie władze wojewódzkie reprezentowali: sekretarz KW PZPR w Rzeszowie — **Stanisław Ryba** i wiceprzewodniczący WRN — **Mieczysław Kaczor.** Ponadto na trybunie zajęli honorowe miejsca sekretarze komitetów powiatowych PZPR z powiatu jarosławskiego, przeworskiego i ustrzyckiego.

Po odegraniu hymnów państwowych ZSRR, Polski i Ukrainy przemówienie wygłosił I sekretarz KMiP w Przemyślu — **Wojciech Bania.** Podkreślił on więzy braterstwa i przyjaźni łączące narody polski i radzieckie. Nawiązując do aktualnej sytuacji politycznej na świecie, stanowczo potępił odradzający się militaryzm zachodnioniemiecki, imperializm USA oraz agresję Izraela na Bliskim Wschodzie. Wyraził poparcie dla słusznej sprawy narodu wietnamskiego i krajów arabskich. Stwierdził, że naród polski popiera politykę sojuszniczych partii krajów obozu socjalistycznego ze ZSRR na czele. Wymiana delegacji partyjno-rządowych, naukowych, kulturalno-oświatowych przyczynia się do zacieśniania więzi między bratnimi narodami. Swoje przemówienie tow. W. Bania zakończył (wypowiedzianymi również w języku ukraińskim) słowami: Niech żyje przyjaźń polsko-radziecka!

„Drodzy Przyjaciele! Pozwólcie mi złożyć najlepsze życzenia z okazji 24 rocznicy Odrodzenia Polski..." tymi słowy zaczął swoje wystąpienie I sekretarz Komitetu Rejonowego KPU w Mościskach — **Michał Maślak.** W przemówieniu potępił reakcyjne siły NRF, politykę kół rządzących w USA oraz agresję Izraela na kraje arabskie. Podkreślił słuszność postanowień pięciu partii socjalistycznych podjętych na spotkaniu ich kierownictw w dn. 14—15 lipca br. w Warszawie. Stwierdził, że narody radzieckie i polski łączy trwała przyjaźń, która stale się umacnia.

Następnie sekretarz KMiP w Przemyślu — **Kazimiera Hodór** i sekr. KP KPU w Mościskach — **Tamara Czełowań** odczytały rezolucję którą zgromadzeni przyjęli oklaskami. Głosi ona m. in.: „My, mieszkańcy ziemi przemyskiej i mościckiej, zgromadzeni na zorganizowanym z okazji XXIV rocznicy Odrodzenia Polski Ludowej, przygranicznym wiecu przyjaźni w Medyce manifestujemy swoją solidarność ze stanowiskiem partii Bułgarii, Węgier, NRD, Polski i ZSRR. Potępiamy agresję Izraela i brudną wojnę USA w Wietnamie... Niech żyje pokój i socjalizm!"

„Międzynarodówka" i wręczenie upominków zakończyło część oficjalną wiecu.

* * *

Po krótkiej przerwie rozpoczęły się występy artystyczne zespołów radzieckich i polskich. Wzięli w nich udział członkowie amatorskiego zespołu młodzieżowego „Junost" ze Lwowa, zespołu „Mryja" również ze Lwowa oraz zawodowy zespół pieśni i tańca „Werchowyna" z Drohobycza.

Zachwycało bogactwo repertuaru, prześliczne stroje ludowe oraz samo wykonanie tańców i pieśni. Gorąco oklaskiwano występy solistów: Świetłany Radiołonowej, Stepana, Bohdana Bazyłykuta i Grigorija Kowala. Pieśni i żartobliwe piosenki w ich wykonaniu bardzo się publiczności podobały. Kilkaset osób było niezmiernie wytrwałych i do końca oglądało występy zespołów i solistów. W drugiej części koncertu rozrywkowego popisywali się: zespół i soliści Pomorskiego Okręgu Wojskowego „Czarne berety", „Zielone mundury" — zespół estradowy z Przemyśla, Zespół Pieśni i Tańca z Przedmieścia Dubieckiego, zespół UTSK, chór POM z Birczy i inni. Było w czym wybierać i na co popatrzeć. Szkoda tylko, że estrada nie znajdowała się nieco wyżej, bo wielu spragnionych oglądania mogło jedynie słuchać, a co młodsi patrzyli z góry, tzn. zza konarów drzew medyckiego parku.

Ogromnie ważne zadanie spełniał punkt informacyjny. Tutaj zgłaszali się ci wszyscy, którzy nie mogli się odnaleźć lub spotkać. Przez megafony można było usłyszeć komunikaty następującej treści: „Tadeusz Czerwiński poszukuje brata Stanisława Czerwińskiego z Pnikuta, pow. Mościska. Czeka na stanowisku nr 5", albo: „Antonina Dyrkacz z Bolestraszyc poszukuje Apolonię Borowiak z Podgórza oraz Michała Holika ze Lwowa. Czeka na stanowisku trzecim..."

Takich ogłoszeń w czasie funkcjonowania punktu przewinęło się kilka tysięcy. Dla przykładu podajemy, że jedna z informatorek, Barbara Łagodzic przyjęła ponad 1 100 komunikatów. Mimo zmęczenia, informatorzy byli zadowoleni ze spełnianej funkcji, gdyż ludzie naprawdę znajdowali się, a spotkania po latach niewidzenia członków rodzin zza granicy wzruszały ich także.

Duże brawa należą się również komunikacji. Autobusów PKS i MKS kursowało tyle, że z dojazdem ani z drogą powrotną nie było kłopotów. Sprawna obsługa zaoszczędziła szarpaniny nerwów uczestnikom wiecu. Był on o wiele lepiej zorganizowany niż w roku ubiegłym.

W rocznicę wyzwolenia Przemyśla

Sukcesy Armii Radzieckiej na froncie wschodnim doprowadziły do ustalenia frontu radziecko-niemieckiego w czerwcu 1944 roku wzdłuż linii biegnącej od Narwy nad Zatoką Fińską po ujście Dniestru do Morza Czarnego. 23 i 24 czerwca rozpoczęła się operacja białoruska, a 13 lipca przeszedł do natarcia I Front Ukraiński, którego dowódcą był marszałek I. Koniew. Dowództwo radzieckie postanowiło nie dopuścić do obsadzenia i umocnienia się Niemców na Sanie. Pierwszy Front Ukraiński uderzył dwoma zgrupowaniami w kierunku Tarnopol — Lwów i Sokal — Rawa Ruska (tzw. operacja lwowsko-sandomierska, której ostatecznym celem było wyzwolenie zachodniej Ukrainy i południowo-wschodniej Polski oraz opanowanie przyczółka na Wiśle). Gdy III armia pancerna doszła do okolic Jaworowa, jej dowódca generał Rybałko otrzymał informacje, że w Przemyślu nie ma silnego garnizonu nieprzyjaciela. W tej sytuacji zdecydował się siłą jednego korpusu zdobyć Przemyśl, a drugim — Lwów.

Rankiem 27 lipca 1944 roku Przemyśl był wolny. Mieszkańcy miasta radośnie witali wkraczające oddziały Armii Radzieckiej. Na murach miasta załopotały znowu biało-czerwone flagi, święcąc triumf nad niemieckim najeźdźcą.

Przemyśl uczcił 24 rocznicę PKWN

Podniosły charakter miały tegoroczne obchody lipcowego święta. Złożenie wieńców przed Pomnikiem Wdzięczności oraz gen. Karola Świerczewskiego rozpoczęło trwające w naszym mieście i powiecie przez okres trzech dni uroczystości, których punktem kulminacyjnym był Wiec Przyjaźni w Medyce.

19 bm. w wypełnionej po brzegi sali przemyskiego Domu Kultury przewodniczący Prez. MRN **Władysław Deręgowski** w obecności I sekretarza KM PZPR **Wojciecha Bani,** członków egzekutywy oraz przedstawicieli władz wojewódzkich: zastępców kier. Wydz. Org. KW PZPR **W. Dastka** i **Z. Kielara,** sekretarza Prez. WRN **M. Marszałka** — dokonał otwarcia sesji PK FJN i powitał serdecznie radzieckich gości: zastępcę kier. wydz. Org. KO KPU — tow. **R. Mosijewskiego,** kier. Wydz. Sp. Soc. ONR — **I. Stromiaka,** przew. DRN — Dzielnicy Leninskiej we Lwowie — **J. Czechowskiego,** sekr. RRN w Przemyślanach — **A. Sumyka.**

Referat okolicznościowy wygłosił przewodniczący Prez. PRN — **Adam Chudzikiewicz.** Nawiązując do aktualnej sytuacji politycznej, przypomniał on m. in. znaczenie PPR, która zawsze stała na czele mas pracujących, walcząc o pełne prawa dla robotników i chłopów. Obecnie „naród stał się panem swego domu". Na naszym terenie przemiany, jakie dokonały się pod względem gospodarczym w ciągu ostatnich 24 lat świadczą o tym niezbicie.

Po przemówieniu A. Chudzikiewicza głos zabrał tow. R. Mosijewski, który w imieniu radzieckich przyjaciół przekazał społeczeństwu ziemi przemyskiej serdeczne pozdrowienia. Rzucone przez niego hasła: „Niech żyje Polska! Niech żyje Partia! Niech żyje przyjaźń polsko-radziecka!" — spotkały się ze spontanicznym aplauzem sali i długo niemilknącymi oklaskami. W czasie sesji znanym działaczom z terenu miasta i powiatu wręczono zaszczytne odznaczenia.

Srebrny Krzyż Zasługi otrzymał **A. Kubin.** Złotą Odznakę w Walce z Powodzią — **M. Klinger.**

Odznaki „Zasłużony dla województwa rzeszowskiego" otrzymali: **B. Podolak, Br. Szybiak, St. Michałow, St. Menart, B. Raichel, J. Mykita, J. Januszczak, M. Ciejowski, J. Sobol, M. Krzan, J. Pawlik, W. Mokijewski, P. Kurpiński, A. Gawlik, J. Tomaszyk.**

W drugiej części sesji wystąpił zespół estradowy „Zielone mundury", prezentując publiczności montaż słowno-muzyczny oraz Zespół Pieśni i Tańca z Przedmieścia Dubieckiego.

ROCZNICE

1944 r. — rozstrzelani zostali w więzieniu na Pawiaku Paweł Finder i Małgorzata Fornalska. 29 VII 1890 r. — zmarł Vincent van Gogh, malarz holenderski. W 1944 r. — rozpoczęły się walki I Armii WP w rejonie Sandomierza, Dęblina i Puław. 30 VII w 1893 r. — powstała Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL). W 1920 r. — powstał Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski w Białymstoku.

IMIENINY

W bieżącym tygodniu imieniny obchodzą: 24 — Krystyna, Kinga, 25 — Jakub, Krzysztof, 26 — Anna Mirosława, 27 — Natalia, Julia, 28 — Wiktor, 29 — Marta, Olaf, 30 — Julita, Ludmiła.

Anna — hebr. — hanah = miła, przyjemna, przynosząca szczęście.

Marta — syryjskie Marta, hebrajskie Miriam = pani.

Wszystkim miłym solenizantkom i solenizantom składamy serdeczne życzenia.

PRZAGI i drobiazgi

PIECZARKI NA... CHODNIKU

Przed laty, w miejscu gdzie dziś znajduje się stadion „Polonii", była targowica. Nic też dziwnego, że na boisku, nasypie okalającym stadion, a także tuż przy chodniku rosną pieczarki. Zdarza się, że wystawiają swe kapelusze spomiędzy betonowych płytek. Grzyby zbierają chłopcy i nic by w tym nie było złego, gdyby pozostawili w spokoju chodnik. Jest jednak inaczej — w poszukiwaniu za pieczarkami zrywają płytki. Szkody w ten sposób powstałe są większe niż ewentualne korzyści. Niszczycielskiej robocie „grzybiarzy" trzeba położyć kres. em

KWIATY NASZEGO NIECHLUJSTWA

Na nadsańskiej plaży parkował szary pick-up. Jego kilkuosobowa młodzieżowa obsada rozbiła namioty. Biwakowano całą dobę. Po zwinięciu obozu młodzi ludzie długą chwilę oczyszczali teren wokół obozowiska. Doprowadzili miejsce postoju do porządku. Wyzbierali najdrobniejsze papierki. Nawet te „nieswoje". Zaimponowali mi dużą turystyczną kulturą.

Jak na ich tle wyglądamy my — stali mieszkańcy Przemyśla? — Spójrzmy prawdzie w oczy. Każdej słonecznej niedzieli zostawiamy po sobie na plaży dowody braku poszanowania swojej własności. Sterty obierzyn, papierów, gazet, puszek po konserwach. W poniedziałek plaża przedstawia opłakany widok. Czekamy wówczas na wiatr, aby wymiótł kwiaty naszego niechlujstwa, na deszcz, aby je spłukał, na słońce, aby spaliło. A przecież wystarczy odpadki schować do torby i w domu wyrzucić do śmieci.

Niby proste..., a jednak?... Chyba, że wzorem Tygodnia Kultury na Jezdni wprowadzimy w życie Sezon Kultury na Plaży. Warto spróbować!

Z.G.

WCIĄŻ TO SAMO

Niedawno odnowiona muszla w parku miejskim znowu pokryła się niecenzuralnymi napisami. Również mur parkowy prezentuje nie lada wybór brukowej „literatury". Czy warto było zwalczać analfabetyzm? jk

ORANŻADA WYBOROWA

Jeden z naszych czytelników trawiony pragnieniem nabył w sklepie nr 305/4 przy ul. Słowackiego 85 butelkę oranżady. Przed jej otwarciem zauważył pływające wewnątrz małe muszki i inne zanieczyszczenia. Ekspedientka zapytana, czy jest to wypadek sporadyczny odpowiedziała, że nie, gdyż zanieczyszczenia zdarzają się dość często i to nie tylko w oranżadzie, ale również w piwie butelkowym. Gwoli ścisłości zaznaczamy, że wytwórcą „pożywnych" napojów jest Rozlewnia Wód Gazowych i Piwa w Przemyślu przy ul. Manifestu Lipcowego 1.

„DZIKIE TARGOWISKO"

Ostatnio w sukurs handlowi przemyskiemu przyszła inicjatywa i pomysłowość gospodyń domowych oraz gospodyń wiejskich. Wymienione zorganizowały na przystanku PKS przed pocztą zasańską dzikie targowisko.

Ludzie zmierzający codziennie do pracy ul. 3 Maja mają możność obserwować zjawisko nie przynoszące splendoru naszemu miastu. Z przyjeżdżających autobusów PKS wysypują się całe gromady gospodyń wiejskich i bezpośrednio na chodniku rozpoczynają tzw. „mały handel" wśród oczekującego je tłumu gospodyń domowych.

Nic by w tym złego nie było, bo przecież można się tu zaopatrzyć w mleko „prosto od krowy" i w towar z pierwszej ręki po zniżonej cenie. Wydaje mi się jednak, że mimo wszystko, nie jest to miejsce do prowadzenia sprzedaży tak ze względów estetycznych, sanitarnych, jak i porządkowych. AGA

„LODY, LODY, KOMU LODY?"

Okres letni sprzyja sprzedaży lodów, których jakość na terenie naszego miasta od czasu do czasu pod względem smakowym pozostawia wiele do życzenia. Podaż w produkcji lodów jest oczywiście proporcjonalna do popytu. Niestety, mimo ustalonej ceny, porcjowanie ich w poszczególnych cukierniach (szczególnie prywatnych) oraz stoiskach jest różne. W jednych spotykamy się z dozownikami, w drugich tego rodzaju urządzenia zastępują łyżki plus miara w oku. Najwyższy czas, aby sprawą tą zajął się Wydział Handlu Prezydium MRN i wprowadził bezwzględnie obowiązek stosowania dozowników. W grę tu wchodzi nie tylko zagadnienie uczciwości sprzedawcy, lecz również higiena sprzedaży. AGA

DODATKOWE ATRAKCJE

Przemyskie kina oprócz starania się o jak najlepszy repertuar programowy, dostarczają w miarę swoich możliwości różnych dodatkowych atrakcji umilających kinomanom 2-godzinny seans. Są one wkalkulowane w cenę biletu. (Całe szczęście!)

Np. w kinie „Bałtyk" program filmowy urozmaicony jest salwami otwieranych butelek z napojami chłodzącymi, w kinie „Kosmos" pchły niemiłosiernie gryzą po nogach, w kinie „Roma" — nie zauważyłem nic specjalnego, widocznie kierownictwu brak inicjatywy, natomiast kino „Olimpia" do stałego programu wprowadziło przeraźliwy zgrzyt i skrzypienie krzeseł, który zagłusza nie zawsze odpowiednio regulowany głos na ekranie. Czy tego rodzaju atrakcje są potrzebne? Chyba nie! Należało by więc im jakoś przeciwdziałać. AGA

PRZERWY...

Już kilkakrotnie w godzinach południowych byliśmy świadkami zamknięcia sklepu z pieczywem na Zasaniu. Na drzwiach wisiała kartka: „Przyjęcie towaru". Nie widzieliśmy jednak, żeby stał samochód z pieczywem. Natomiast przez oszklone drzwi oraz przez szybę wystawową dostrzegliśmy porządkowanie półek. Przerwy takie trwały nieraz i przez godzinę, a przecież sklep powinien być otwarty ciągle od godz. 6—19.30.

Co na to MHD Art. Spożywczymi?

FONTANNA — ŚMIETNIK

Zieleniec przy ul. Jagiellońskiej jest nawet estetycznie (jak przystało na centrum miasta) urządzony — kwiaty, żywopłoty, ławki, na których odpocząć może znużony przechodzień, a pośrodku fontanna, jednak nie orzeźwiająca. Nie doprowadzono bowiem do niej wody, zamieniając ją na śmietnik!

Wydaje nam się, że bez względu na bliskie sąsiedztwo Sanu (gdzie wody na razie nie brakuje) należy uruchomić fontannę.

TWIERDZA NIE DO ZDOBYCIA

Wśród licznych tablic informacyjnych ustawionych z myślą o turystach na pl. Dąbrowszczaków znajduje się również plansza obrazująca rozmieszczenie fortów przemyskich. Dzieło mozolne, okazałe, za szkłem i usytuowane na ogrodzonym skwerku. W tej sytuacji jest to istna twierdza nie do zdobycia dla ludzkiego oka, żeby bowiem cokolwiek rozszyfrować, a jednocześnie nie deptać trawnika, należy uzbroić wzrok w lornetkę. Czy celowe było ustawienie tej tablicy w głębi skweru? A może ściana pobliskiego budynku oraz kiosk stanowią zabezpieczenie przed silniejszymi podmuchami wiatru...

big

OTO HIGIENA...

Autobus PKS wjechał na ul. 3 Maja. Przyhamował i sunął bardzo powoli, gdyż mimo wczesnych godzin rannych panujący ruch stwarzał predyspozycje do powstawania korków. I wtedy, w tumanach kurzu (ulica bowiem nie była ani zamieciona, ani tym bardziej polana wodą) zauważyliśmy konny wózek do przewożenia pieczywa. Na jego dachu znajdowały się druciane skrzynki z bułkami, rogalami i innymi asortymentami pieczywa narażonego na bezpośredni opad kurzu, śmieci i much.

— Ot, i higiena... Gdyby Wiśniewski to widział z pewnością wlepiłby mandacik — wyrwało się z ust konduktora.

— Ale nie widzi i przez to niedopatrzenie kupujemy bardzo brudny chleb, a potem konsumując zgrzytamy zębami na ziarenkach piasku... Transport pieczywa w opisany sposób nie jest zjawiskiem sporadycznym!

BŁĘDNE KOŁO

W ubiegłym roku do Bolestraszyc przyjechał inżynier geodeta, w celu wymierzenia nowych dróg prowadzących między wiejskimi opłotkami w pola. Miały być one poszerzone. Inżynier odmierzył odpowiednio szeroki odcinek i nową linię drogi zaznaczył drewnianymi palikami. Po czym, zainkasowawszy zapłatę, odjechał.

A tymczasem mieszkańcy Bolestraszyc usunęli paliki i po dawnemu postawili płoty. Drogi pozostały wąskie, jak poprzednio. To dziwne, że za zaistniały stan rzeczy obwiniają geodetę, który ponoć miał się zjawić raz jeszcze, by na miejsce palików wkopać betonowe słupki. Inżynier niestety, już się nie pojawił.

Nie wydaje nam się jednak, by jego obecność coś zmieniła. Chyba tylko tyle, że słupków byłoby więcej w zwartej linii, wytyczającej poszerzoną drogę, trudniej by je było usunąć.

To, czy droga będzie wygodniejsza, czy po staremu ciasna, zależy od samych bolestraszyczan. Na zebraniu wiejskim powinni omówić i rozwiązać ten problem.

big

z NOTATNIKA reportera

NOWA WYSTAWA

W Muzeum Ziemi Przemyskiej otwarta została (20 bm.) wystawa pn. „Artur Malawski — życie i twórczość (1904 — 1957)". Znajdujące się na niej zbiory po raz pierwszy eksponowane były podczas VIII Dni Muzyki Kameralnej w Łańcucie. Następnie oglądali je mieszkańcy Rzeszowa w tamtejszym Muzeum Okręgowym. W lipcu powróciły do Przemyśla, gdzie tworzą ekspozycję stałą miejscowego muzeum.

Wszystkich, których interesują spędzone w Przemyślu dziecinne lata słynnego kompozytora oraz jego dalsze losy i twórczość — zachęcamy do zwiedzenia nowo otwartej wystawy, do której katalog opracowała red. Maria Cecylia Guziołek.

WIECZÓR PIEŚNI I TAŃCA

Taniec i piosenka królowały na wieczorze zorganizowanym w dniu 12 lipca w PDK przez Wydz. Oświaty dla młodzieży przebywającej na koloniach letnich w Przemyślu. Długo oklaskiwane były tańce lubelskie, śląskie, rosyjskie oraz pieśni ludowe i żołnierskie w wykonaniu zespołu „Zagłębie" pod kierownictwem Leszka Rozmusa. Jest to młodzieżowy międzyszkolny zespół Zarz. Głównego Związku Zawodowego Górników, toteż nic dziwnego, że na jego występ zaproszeni zostali członkowie tegoż związku z terenu Przemyśla.

Rozśpiewany wieczór z pewnością należeć będzie do miłych wakacyjnych wspomnień kolonijnej młodzieży.

alb

REMONT UL. SMOLKI

Mamy powód do radości — przystąpiono wreszcie do remontu ulicy Smolki. Po doprowadzeniu nawierzchni do należytego stanu odciąży ona duży ruch kołowy na Placu na Bramie. jk

ZAKOŃCZENIE KONKURSU „WIEŚ RZESZOWSKA W 50-LECIU"

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk komunikuje, że na ogłoszony przez TPN, PTH i ZNP konkurs pt. „Wieś rzeszowska w 50-leciu" (termin nadsyłania prac minął 30. VI. br.) wpłynęło 7 prac, z czego tylko 4 dopuszczono do konkursu.

CHCĄ KORZYSTAĆ Z GAZU

W Żurawicy rozpoczęto prace przygotowawcze zmierzające do budowy gazociągów. Jesienią br. zostanie powołany społeczny komitet budowy oraz zlecona dokumentacja techniczno-kosztorysowa. ski

POŚPIECH POŻĄDANY

Grupa Remontowo-Budowlana GRN w Birczy buduje pawilon szkolny w Sufczynie. Prace postępują jednak bardzo opieszale Wszystko wskazuje na to, że do 1 września obiekt nie będzie ukończony. Zawiodą się sufczyńskie dzieci na wykonawcach. z

PARKING W BIRCZY

W Birczy utwardzono wreszcie nawierzchnię rynku, a przed nowym blokiem utworzono parking.

Zadowoleni są z tego turyści, którzy mają wreszcie gdzie parkować swe samochody. em

Jak ten czas szybko mija — młode bocianiata dorównują już wielkością rodzicom. Fot. TZ

Żniwa w pełni

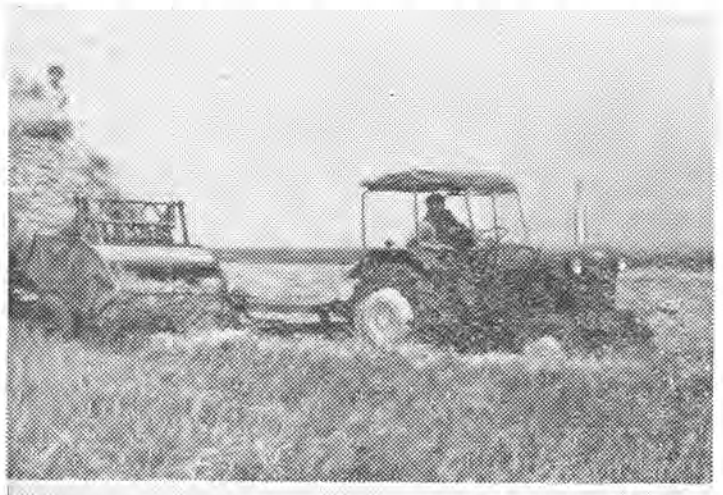

Pierwsi rozpoczęli koszenie żyta a potem pszenicy rolnicy z okolicy Orłów, Wyszatyc, Żurawicy. Państwowe gospodarstwa rolne i spółdzielnie produkcyjne przystąpiły do prac w kilka dni później, gdyż maszynowy sprzęt i młocka w polu wymagają pełnej dojrzałości kłosów.

PGR-owcy, członkowie spółdzielni produkcyjnych i chłopi gospodarujący indywidualnie są zadowoleni — w tym roku plony zbóż się udały, nie najgorzej wypadł rzepak. W wielu gospodarstwach żniwa są utrudnione, gdyż wyłożonego po deszczu zboża nie można sprzątać przy pomocy maszyn. Ten i ów rolnik, chcąc nie chcąc, musiał przeprosić się z kosą.

ski
Fot. TZ

Młocka z pokosu oraz układanie sterty w PGR Zadąbrowie.

Jak to w c.k. gimnazjum bywało...

DYRCIO CHINIU ORAZ JEGO POJĘTNA PAPUGA

Kiedy pewnego słonecznego przedpołudnia wyszedłem z odświętnie przybranej sali przemyskiego liceum, za bramą spotkałem się twarz w twarz z dawno już nie widzianym znajomkiem. Okazało się, że pan Julian opuścił rodzinne miasto i od kilku lat przebywa u córki na Ziemiach Zachodnich. Przywitaliśmy się czule, ale na dłuższą rozmowę nie było czasu. On śpieszył się do jakiegoś urzędu, a i ja przypomniałem sobie, że mam coś pilnego do załatwienia w mieście. Umówiliśmy się tedy, że spotkamy się wieczorem w kawiarni „Śródmiejskiej".

— Tylko tam — przypomniał mi na odchodnym, bo mam tam ulubiony kącik do gawędziarstwa...

Wieczorem zastałem go w zatłoczonym jak zwykle lokalu, a on ujrzawszy mnie, strofował, że od blisko pół godziny okupuje z trudem wolne dla mnie krzesełko. Usiadłem i nim zjawiła się kelnerka, my — od słowa do słowa — zeszliśmy na tematy szkolne...

Pan Walczak zafrapował mnie swoimi wspomnieniami, zwłaszcza że do tutejszego gimnazjum uczęszczał jeszcze przed sześćdziesięcioma laty! To już odległa epoka, a on mimo starości pamiętał niemal wszystkie zdarzenia i co pikantniejsze szczegóły, jak by to się działo wczoraj... Popijając, powolnymi łykami smakosza, podaną przez smagłą dziewczynę kawę, opowiadał dawne dzieje swego dzieciństwa.

— Do przemyskiego c.k. Gymnasium... z polskim językiem wykładowym zapisali mnie rodzice zdaje się w... 1897. Ten sam budynek co dzisiaj stoi przy ul. Słowackiego 21. Tylko że wtedy gmach ten był całkiem nowy i czynił na mnie, malcu, imponujące wrażenie. Nie ma pan pojęcia, jak na wyobraźnię dziecka przybyłego ze wsi, działały spiętrzone wysoko i gęsto stojące jeden przy drugim na każdej ulicy, murowane domy w mieście... Toteż czułem się z początku jak zagubiony psiak z bajki, który sam jeden ostał w jakimś gigantycznym lesie!

Dyrektorem naszej budy był tęgawy i groźnie wyglądający ze swoimi wąsikami, pan radca dworu Stanisław Piątkiewicz. Był obywatelem na ogół poważanym w mieście i chyba z gruntu uczciwym. My uczniaki za najgorszą jego wadę poczytywaliśmy to, że był zbyt uległym austriackim władzom rygorystą. Młodsi, wychowankowie lubili go i zarazem bali jak własnego ojca. Czasem też dokuczaliśmy mu, jak na to pozwalała tradycja i nasza młodzieńcza wyobraźnia. Wiem, że jako Polak, nasz dyrektor nie miał łatwego życia na swoim stanowisku. Rzetelność urzędnika nakazywała ślepe posłuszeństwo władzom zaborczym, a patriotyczne sumienie dyktowało uparcie, by się przeciwstawiać wynaradawiającym nas ukazom z Wiednia... My, jak wspomniałem, robiliśmy wszystko ze swej strony, ażeby tę rozterkę duchową naszego dyrcia jeszcze bardziej pogłębić. Przesiąknięci ideałami wolnościowymi, które wynieśliśmy z domu albo i czerpali z zakazanej lektury i ożywieni jak zwykle młodzieńczym buntem, dawaliśmy radcy Piątkiewiczowi przy każdej okazji do niedwuznacznego zrozumienia, że wychowując młodzież na lojalnych obywateli cesarstwa austriackiego... wykonuje przecież brudną robotę! On po swojemu wierzył, że zbawienie Polski leży w pokojowym i państwowym związku z tym mocarstwem, którego polityka wydaje się dla nas najliberalniejsza! Ale my przy okazjach, już na głos wołaliśmy: — Mamy gdzieś całą koncepcję polityczną cesarza i współpracujących z nim naszych konserwatywnych degeneratów!

Nasz dyrcio w czasie ważniejszych uroczystości paradował w mundurze c.k. radcy dworu, którego nieodłącznym ozdobnikiem był „piróg" dystyngowanie okrywający potężną łysinę. Daliśmy więc panu radcy przezwisko „Chiniu" i tak śpiewaliśmy z ukrycia, kiedy dyrcio bywał na przechadzce w parku:

„Chiniu, Chiniu, goli łeb,
a z tyłu warkocz ma..."

Zwrotka ta przewijała się jako uparty refren we wszystkich kupletach, jakie wymyślaliśmy naszemu dyrektorowi. A pan Piątkiewicz kroczył po szlaku swej kariery pedagogicznej jak udramatyzowany bohater: twardo i niewzruszenie. Mieszkał w gmachu szkolnym, zajmując pokoje na pierwszym piętrze z wygodnym widokiem na główną bramę. Miał przy sobie rodzinę, składającą się z dość urodziwej żony i bardzo brzydkiej, ale dowcipnej i ruchliwej starszej pani, jakiejś ciotki czy kuzynki. Pamiętam, dyrektorowa chowała sobie w domu egzotyczną papugę, której nadała imię: „Lora". Pan dyrektor posiadał znów ulubionego psa, czarnego pudla, który się wabił klasycznym imieniem: „Lukas". A ponieważ dyrektorostwo nie mieli dzieci, toteż niezmordowany skrzekot papugi zastępował dyrektorowej pieszczotliwy szczebiot dziecka, zaś w panu radcy, narowy pudla, także wskrzeszały jakieś tam namiastki uczuć ojcowskich. Wyprowadzał psa codziennie osobiście na spacer do parku albo na ruchliwą promenadę wzdłuż Sanu. Krucze to psisko miało takie dziwne usposobienie, że jak ktoś z przechodniów przypadł mu do gustu, porzucał niewdzięcznik swojego pana i łasił się merdając ostrzyżonym ogonem do obcego gościa, a kiedy pan jego wołał gniewnie: — „Lukas do nogi!" — pies albo wcale nie zwracał na ten rozkaz żadnej uwagi, albo najczęściej wyraźnie ignorował swego chlebodawcę, na którego z daleka groźnie szczekał. Nasza klasa darzyła sympatią tamtą kolorową papugę dyrektorowej. — Lora, Lora! Loooorrra!... — wołaliśmy do wiszącej u okna klatki. Ptak egzotyczny ożywiał się na nasz widok i skrzeczał agresywnie, przeskakując zapamiętale z jednej poprzeczki na drugą. Papuga miała paradną klatkę z niklowanymi prętami, która wisiała w narożnym pokoju, jak wspomniałem przy oknie. W lecie, kiedy okno było otwarte, drażniliśmy nie zawsze przystojnymi wyrazami papugę. Czasem wspinał się któryś z nas na pobliskie drzewo i z małej odległości, rozpoczynał z ptakiem ożywioną konwersację. Nie wiadomo kiedy, nauczyliśmy ją bardzo brzydkich wyrazów. Skandal się ujawnił, kiedy razu pewnego, pani dyrektorowa mając gości, ze zgrozą usłyszała, że w gaworzeniu jej strojnej pupilki, zamiast stereotypowego jak dotąd zawołania: „Dzień dobry, dzień dobry, dobry..." — ptak wykrzykuje dość zrozumiale: — „ku-wa, psiakhew, Chiniu, chabasie! Ku-wa, psiakhew, Chiniu, Chiniu, chabasie!"

Sądny dzień był nazajutrz w naszej szkole, bo pan dyrektor chciał koniecznie wykryć dowcipnych interlokutorów pojętnej ulubienicy swojej żony.

(c.d.n.)

STEFAN CZAJKOWSKI

W CIENIU INWESTYCJI

To było kilka lat po wojnie — dokładnie w 1949 roku. Stefan Maksym poznał Gustawa Wiślańskiego w restauracji. — Zafunduj pan piwo! — poprosił Wiślański. Postawił, z obiadem na dodatek. I tak się poznali: Stefan Maksym — murarz i Gustaw Saider - Wiślański, zbankrutowany szlachcic z herbem w rodowodzie. W czasie rozmowy Wiślański zaproponował: — kup moją część majątku, konkretnie jednę pięćdziesiątą część ogrodu i budynku przy ul. Spasowskiego. Będzie pan ponadto uprawiał pozostałą część pod warunkiem sprawowania opieki nad moimi siostrami. Ubili targ, poszli do notariusza i Maksym stał się ogrodnikiem. Nowy zawód opanował szybko. Zaniedbane gospodarstwo postawił na nogi, wybudował szklarnię, założył sad, uprawiał warzywa.

W 1960 roku w „rodzinie" Maksymów - Wiślańskich powstał popłoch. Zawiadomiono ich, że część ogrodu (1 ha) zostanie przejęta pod budowę szkoły. Argumentacja władz oświatowych i propozycje kompromisu nie mogły dotrzeć do świadomości zainteresowanych — korzyści osobiste były dla nich istotniejsze niż dobro społeczne i brak szkoły w tej dzielnicy miasta. Rozpoczęły się odwołania, a później sprawa trochę przycichła, choć postępowanie wywłaszczeniowe toczyło się nadal administracyjnym trybem. Maksym, gdyż on już teraz praktycznie zarządzał gospodarstwem, liczył, że wygra spór — argumentem była dobra gleba i kompletne zagospodarowanie ogrodu.

1 grudnia 1964 roku Stanisława Wiślańska sprzedała Maksymowi swoje jedenaście pięćdziesiątych części majątku. Umowę zawarto u notariusza. 6 marca 1967 roku na plac przyszłej budowy przyjechała grupa robotników Jarosławskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego i przystąpiła do prac. Popełniono jednak pewną nieformalność: Stefan Maksym nie otrzymał wypowiedzenia użytkowania. Niemniej spodziewał się zajęcia terenu i gdyby to uwzględnił, uniknąłby dodatkowych strat z tytułu zniszczenia jednorocznych upraw. Kiedy przyszło do wypłacenia odszkodowania, Maksym otrzymał należność tylko za jedną pięćdziesiątą część własności. Teraz rozpoczęły się targi o odszkodowanie z tytułu własności po Stanisławie Wiślańskiej. Komisja Odwoławcza do Spraw Wywłaszczeniowych pretensji Maksyma nie uznała oświadczając, że odszkodowanie mu nie przysługuje, ponieważ kontrakt kupna zawarł po wszczęciu postępowania wywłaszczeniowego. Tak było w rzeczywistości, lecz w takim razie, dlaczego nie sprzeciwił się temu notariusz, a inwestor nie zawiadomił na czas Powiatowego Biura Notarialnego o wpisaniu w hipotece klauzuli o wszczęciu postępowania. Dlaczego w tej sytuacji winić tylko jedną stronę?

Stefan Maksym zaczął dochodzić należnych mu 7 900 złotych. Pisał listy do różnych instytucji i osób do Przemyśla, Rzeszowa i Warszawy. Jedni zbyli go milczeniem, drudzy odsyłali skargi do inwestora. Sporna kwota w stosunku do nakładów inwestycyjnych na obiekt jest znikoma, lecz dla byłego współwłaściciela gruntu stanowi pokaźną sumę, toteż z uporem dochodzi swych praw. W odpowiedziach, które otrzymał Stefan Maksym nikt nie uzasadnił we właściwy sposób decyzji o nieuznawaniu jego praw do owych jedenastu pięćdziesiątych części majątku. Zbywano go stwierdzeniem, że nie ma racji, że sprawa została ostatecznie wyjaśniona w piśmie Okręgowej Dyrekcji Inwestycji Miejskich w Jarosławiu, a ta o dziwo — wcale nie ustosunkowuje się do tego zagadnienia, gdyż ustalenie komu należy płacić do niej nie należy. Kwotę stanowiącą odszkodowanie za owe jedenaście pięćdziesiątych części gospodarstwa ODIM zdeponowała w sądzie.

Pewne nadzieje na rozpatrzenie odwołania dało Maksymowi pismo Prokuratury Generalnej w Warszawie z 9 maja br. informujące, że sprawa będzie ponownie rozpatrywana przez Komisję Odwoławczą do Spraw Wywłaszczenia. Tyle prokuratura, natomiast Urząd Spraw Wewnętrznych Prezydium WRN w Rzeszowie zaprzecza, jakoby coś takiego miało mieć miejsce. Tak więc sprawa nie posunęła się ani o krok.

Obiektywnie trzeba przyznać, że nie jest ona prosta, jednak argumentacja Stefana Maksyma zawiera tak wiele rzeczowego uzasadnienia, że warto się nad nią zastanowić. A może istotnie uczyniono mu krzywdę, na której przecież nikomu, a państwu już szczególnie, nie zależy.

ski

To ciekawe

80 ton pożywienia zjada człowiek

Człowiek o przeciętnym apetycie, który dożył 70 lat, zjadł w ciągu swego życia ponad 80 ton pożywienia, tj. ponad 1100 razy więcej niż sam waży. A oto co skonsumował statystyczny siedemdziesięciolatek: 225 cetnarów chleba, pole sałaty, stertę marchwi, samochód ciężarowy kapusty, 18 ton mięsa, 12 000 jaj, 1750 kg cebuli, 25 000 litrów płynów, mnóstwo owoców, serów, masła, ryb itd. itd.

ht

Na usługach społeczeństwa

Nie należą do potentatów. Nie mają też bujnej historii i daleko sięgającej tradycji. Ich placówka liczy zaledwie 4 lata. Niemniej jednak zdobyła sobie uznanie w szerokich kręgach społeczeństwa, a mając na uwadze plany rozwojowe, sądzić należy, że uznanie to będzie rosło.

Myślę, że najwyższy czas usunąć mroki tajemniczości i odkryć karty. Oto bohater opowieści: **Spółdzielnia Inwalidów „Dozór Mienia" w Przemyślu** (gwoli ścisłości — przemyski oddział rzeszowskiej spółdzielni). Powstała w 1964 r., a jej stery ujął mocno w swoje ręce i trzyma je do tej pory — **Bazyli Pauk,** ciężko poszkodowany inwalida wojenny (choć na pozór nic mu nie dolega — przyp. aut.). Zatrudnia ogółem 110 pracowników, w tej liczbie znajduje się 92 proc. inwalidów. Jej zadaniem jest głównie strzeżenie obiektów państwowych i spółdzielczych, stąd nazwa: „Dozór Mienia". Dozorują więc owo mienie zarówno w mieście, jak i w powiecie (np. w Kuńkowcach, Dubiecku) ludzie twardzi, zanartowani w licznych przejściach wojennych i innych kolejach losu. Zajmują się również rozklejaniem plakatów, a także (o czym niedawno wspominałam w osobnej notce) prowadzą wypożyczalnię sprzętu turystycznego. Wkrótce ich działalność rozwinie się w kierunku jeszcze jednej, wielce ważnej usługi dla gospodyń domowych — będzie nią uruchomienie magla elektrycznego. O ogromnej jego przydatności nie potrzebuję chyba nikogo przekonywać. Toteż tym bardziej na czasie jest apel pod adresem MPRB o jak najszybsze dokończenie remontu lokalu. „Remont" to może nawet zbyt duże słowo, gdyż chodzi głównie o położenie podłogi, co nie jest przecież tak bardzo pracochłonne...

Od 1 lipca br. spółdzielcy przejęli funkcję odkażania aparatów telefonicznych. Dezynfekcję telefonów przeprowadza się w oparciu o uprzednio zawarte umowy z instytucjami i zakładami pracy.

Ktoś i to nie raz domagał się czyszczenia szyb wystawowych na zasadzie zleceń. Spółdzielnia chętnie zajęłaby się również i tą usługą, ale... brak jej ludzi, szczególnie kobiet. A tu tymczasem napotyka się trudności ze strony komisji kwalifikacyjnej ZUS-u. Chodzi o to, by obniżyć granicę wieku uprzywilejowania inwalidów z 65 na 60 lat, a także o to, by chętnych do pracy w sp-ni kwalifikować do grup inwalidzkich z klauzulą: „bez prawa do renty". Wówczas z pewnością wzrosłyby szanse na zatrudnienie, a tym samym zwiększyłby się wachlarz wykonywanych usług (chociażby już wspomniane czyszczenie okien), a więc i grono ludzi przydatnych społecznie.

Ludzie ze sp-ni są bardzo uczynni. Chętnie włączają się do ogólnospołecznych akcji, sami również wychodzą z cennymi inicjatywami. Oto na cześć V Zjazdu postanowili zebrać 10 ton złomu żelaznego. Dziś zbiórka jest już na ukończeniu. Tam, gdzie tylko to było możliwe, wokół lub przed powierzonymi swojej pieczy obiektami, założyli kwietniki i zieleńce. Zasadzili ponadto wiele drzewek. A na III kwartał br. zaplanowali uporządkowanie mogiły poległego w Medyce partyzanta, kapitana Błażeja. Zamierzają położyć na jego grobie pamiątkową płytę.

Tutejsza podstawowa organizacja partyjna posiada 20 aktywnych członków. Wszyscy spółdzielcy widnieją w ewidencji koła terenowego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, skąd ci najbiedniejsi otrzymują zapomogowe paczki. Członkowie sp-ni korzystają ze wszystkich świadczeń socjalnych. Organizuje się dla nich wycieczki, ich dzieci wysyła na kolonie i obozy wędrowne (np. w tym roku pierwsza grupa spędza wakacje w woj. lubelskim, zaś II turnus zlokalizowany będzie na ziemi warszawskiej), rozwija się czytelnictwo. Biblioteka — wprawdzie nieduża, bo o 464 tomach — wystarczająco zaspokaja gusty czytelników. Przerzucając prasę, zauważyłam takie m. in. tytuły: „Weteran", „Za wolność i lud", „Żołnierz wolności", „Trybuna Ludu". Przegląd czasopism jest więc ukierunkowany, chyba celowo dla byłych kombatantów...

Co jeszcze można powiedzieć o działalności Sp-ni „Dozór Mienia"? Rozważając to pytanie, zdecydowałam się napisać jeszcze słów kilka o wypożyczalni sprzętu turystycznego. Cieszy się ona dużym powodzeniem, ale... Zawsze jest jakieś „ale", a w tym wypadku jego treść stanowi brak ośrodka wodnego. Spółdzielnia należy do zrzeszenia sportowego „Start". Było ono kiedyś właścicielem „kajakowni" nad Sanem. Kiedy wynikła potrzeba remontu tego obiektu, spółdzielcy zwrócili się do władz klubowych, by zajęły się tą sprawą. Postulat załatwiony został odmownie Wytłumaczono się krótko: — Brak funduszy! Ci z „Dozoru Mienia" czują o to żal. Jak to nie ma środków? Przecież my sami rokrocznie płacimy niebagatelne kwoty z tytułu członkostwa (np. w roku ubiegłym 60 tys. złotych!). No, a tak narażeni jesteśmy na szwank. Rzadko bowiem znajduje się amator wypożyczenia kajaka lub łodzi. Nikt nie ma ochoty dźwigać nieporęcznych ciężarów z centrum miasta nad wodę, a z kolei szukać furgonetki. Rzecz oczywista, że istnienie kajakowni zlikwidowałoby ten problem.

Niby drobiazg, a jednak... Takie i tym podobne drobnostki utrudniają działalność spółdzielcom. Aż dziw, że są raczej zadowoleni, nie narzekają, nie zniechęcają się...

A. BOGUSŁAWSKA

W parku parkom jak w siódmym niebie...

(piosenka)

Park przemyski, duma miasta i jego mieszkańców, cel spacerów, miejsce wypoczynku i miłosnych zalecanek... Można się nim zachwycać o każdej porze roku. Jednak, ilekroć tam jestem, odczuwam niedosyt. Denerwują mnie wyraźne objawy zaniedbania. Widziałem wiele parków i porównania cisną się same. Nie będę tu stawiał parku przemyskiego obok oliwskiego, bo to i inny charakter i inne możliwości. Ale fakt pozostaje faktem, że olbrzymie połacie parku pozostawiono samym sobie. Jedynie teren obok bramy wejściowej i nieszczęsnego pastuszka, ciągle uszkadzanego przez wandali, nosi ślady opieki człowieka.

Wiem, że zaraz odezwą się głosy, że naturalność, że tak być powinno, bo to las nieomal dziewiczy itd. itp... Owszem, cenię to sobie. Dużo satysfakcji sprawia mi na przykład to, że nie wiem, gdzie wyjdę idąc jego krętymi ścieżkami. Niemniej chciałoby się zobaczyć tu oazy cywilizacji. Mam czelność o to kruszyć kopie, bo park jest pełen pozostałości po gospodarczej ręce gospodarza. Tu jakaś opuszczona altanka, tu podium, które niczemu dziś nie służy, ówdzie sadzawka, w której jeno zielsko króluje. Do zadumy skłania nieczynna od lat skocznia narciarska, oraz pozostałość po fontannie obok muszli.

Chyba dość się już nawybrzydzałem, zatem zastanówmy się jak temu zaradzić. Władze miejskie nie dadzą rady. Również pełne dobrych chęci Towarzystwo Upiększania Miasta ma mizerne możliwości. Parkiem musi się zająć solidnie młodzież. I to nie tylko szkolna, ale przede wszystkim pracująca.

Słyszałem, że skocznię bierze pod opiekę młodzież „Polnej". Brawo, niech za nimi pójdą inni! Niech „Płyty" zajmą się sadzawką, a Dymitrow „ciurkiem". WOP odnowi altanę, a ZPT-y zagospodarują podium... Zresztą, jak znajdą się chętni do pracy to i miastu może zrobi się wstyd i pokieruje całością, a może i samo Prezydium uporządkuje teren koło zamku... Hej łza się w oku kręci, co to byłby za raj... Ale żart na stronę.

Nie jesteśmy zbyt skorzy do czynów społecznych. Inne miasta biją nas tu na głowę. Ale może wreszcie miast narzekać, że Rzeszów nas nie rozumie, sami coś zaczniemy robić. Przekonajmy ich — że Przemyśl ma nie tylko 1000 lat i wspaniałą przeszłość.

Upiększajmy nasze miasto! Zróbmy z przemyskiego parku zakątek, do którego będziemy mogli z dumą poprowadzić każdego przybysza.

Otwieramy łamy naszej gazety dla wszystkich, którzy mają jakieś projekty i propozycje w omawianej tu sprawie.

JAN KOWSKI

Lody, lody...

Pan Kapala i „Uszko"

Widok dzieci zajadających ze smakiem lody nikogo nie dziwi. Sami zresztą w gorące upalne dni wstępujemy do cukierenki, aby ochłodzić się szklanką wody sodowej lub zamówić porcję lodów. Na brak cukierenek w naszym mieście nikt chyba nie narzeka. Jest ich sporo, ale która z nich najlepsza — trudno powiedzieć, bo każdy ma swoją ulubioną, gdzie chętnie zagląda. Należałoby chyba ogłosić ankietę, aby dowiedzieć się, czyje lody są najsmaczniejsze, dawniej bowiem, przed laty, bezkonkurencyjne były w Przemyślu lody pana Kapali.

— Jako kilkuletnia dziewczynka mieszkałam z rodzicami przy obecnej ul. 22 Stycznia — opowiada pani Maria Kisielewska. — Dom ten był własnością pana Kapali, z pochodzenia Czecha, z zawodu zaś cukiernika. Pan Kapala wraz ze swą żoną „Tylcią" wypiekał pyszne pierniki, a także miał wytwórnię lodów, która mieściła się w oficynach za domem.

Pan Kapala nie posiadał zmechanizowanych, ulepszonych urządzeń, jakie istnieją dzisiaj. W beczułce napełnionej lodem znajdował się kubełek, w puszce zaś masa przygotowana do zamrożenia. Trzeba było długo kręcić ręcznie korbką, aby masa zgęstniała, przemieniając się w zamarznięte, smaczne lody. Oczywiście nie robił tego pan Kapala, tylko jego pomocnik, mężczyzna o oryginalnym wyglądzie: wysoki, z maleńką głową. Miał on jedno ucho ogromnych rozmiarów, drugie też nie było mniejsze, tyle że zwinięte w rulonik. Ponieważ jego wzrost i uszy rzucały się od razu w oczy — nazywano go „Uszkiem". Prawdziwego jego imienia nigdy nie słyszałam.

Kiedy Uszko skończył swą pracę, pan Kapala wkładał duży słomiany kapelusz, ujmował koszyczek, w którym zawinięte w serwetkę znajdowały się różnych rozmiarów łyżki. Każda z nich była odpowiednikiem innej porcji: za dwa, trzy lub cztery centy.

Uszko ubierał kaftan; długi i czarny, okrywał głową maluśką czapeczką (bo uszy nie pozwalały mu na włożenie kapelusza), następnie brał na plecy putnię (duża, drewniana, spłaszczona konewka z uchwytem), gdzie była włożona puszka z lodami. Idąc ulicą wołał donośnym głosem:

— Y... lody! Y... lody!

Kiedy dzieci usłyszały jego charakterystyczny głos, biegły z centusiami i garnuszkami w rękach, bo wafli wtedy nie stosowano.

Uszko był bardzo popularną postacią w Przemyślu. Znało go każde dziecko. Gasił on swoim wyglądem grubego pana Kapalę, a jego głos robił mu wspaniałą reklamę.

Uszko miał malutki pokoik w oficynie, gdzie „barłożył", jeśli zdarzył się dzień deszczowy, a pan Kapala zamykał swoją pracownię na kłódkę i lodów nie kręcił. Ciekawym objawem było to, że żadne z dzieci nie wyśmiewało Uszka, odnosząc się doń z należnym uznaniem. Przecież podczas upałów dźwigał on ciężką putnię z lodami. Nie skarżył się jednak na swój los i był dla nas bardzo miły.

Pewnego dnia zastał pan Kapala Uszka nieżywego. Leżał cicho na łóżku, choć taki był głośny za życia. Nie wiadomo, co mu się stało. Nie wiadomo, dlaczego umarł. Może chorował... Wtedy nie było ubezpieczalni i nie każdy mógł się leczyć, tak jak teraz. My, dzieci, bardzo żałowałyśmy, że go już nie ma. Wkrótce potem w roku 1914 wybuchła I wojna światowa, zmiotła z powierzchni ziemi dom, pana Kapalę i jego żonę Tylcię oraz tak bardzo popularną wśród dzieci bodajże pierwszą wytwórnię lodów w Przemyślu.

aj

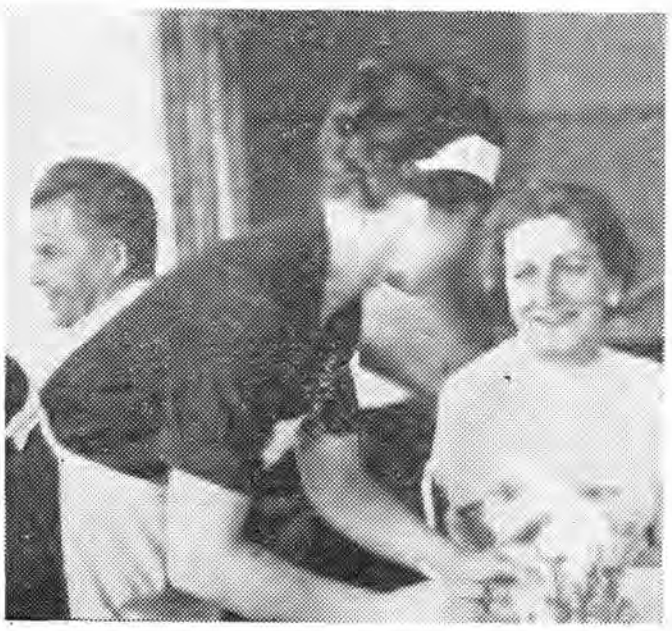

Pani Zosia obsługuje klientów w lot, nie szczędząc przy tym miłych uśmiechów...

W konkursie „O srebrną tacę"

Liderem nr 49 ze „Słowiańskiej"

Emocje konkursowe potęgują się. Walka nie toczy się już zwartym frontem. Różnice punktów pomiędzy poszczególnymi zawodnikami stają się coraz większe. Zdecydowanie prowadzi kelnerka nr 49 z restauracji „Słowiańska", która ma na swoim koncie już przeszło 60 głosów. Pani Zosia obsługuje klientów w lot, nie szczędząc przy tym miłych uśmiechów, czym zyskuje sobie sympatie konsumentów. Np. grupa młodzieży z OHP z „Radoskóru" dziękuje „za naprawdę szybką i uprzejmą obsługę", a występujący w jej imieniu przewodniczący ZZ ZMS — Andrzej Wójcik pisze ponadto: „Brawo restauracja „Słowiańska". Oby więcej takich na terenie naszego kraju!".

Nie są to głosy odosobnione. Kupony, które otrzymujemy, z reguły opatrzone są dopiskami w rodzaju: „Dziękuję za szybką i grzeczną obsługę" itp. Najczęściej „dopisują się" turyści z innych zakątków Polski. To naprawdę cieszy.

Na drugim pod względem ilości głosów (35) miejscu w tabeli rozgrywek znajduje się kelnerka nr 88 z „Polonii". Czytamy o niej m. in. „Wyjątkowo uprzejma i sprawna, jak najbardziej życzliwa obsługa, skłoniła nas do pozytywnej oceny" — piszą w uzasadnieniu wyboru trzej pracownicy N-ctwa Krasiczyn. Podobne opinie o p. Marii znajdują się na wielu kuponach.

Cieszy nas ponadto fakt, że do rozgrywek przystępują coraz to nowi kelnerzy (ostatnio np. z „Oazy" i „Adrii"). Wprawdzie start nierówny, ale przy dobrej kondycji i dopingu można jeszcze nadrobić stracone punkty.

Życzymy wszystkim uczestnikom konkursu zdrowych, sportowych emocji.

al

Wyjątkowo uprzejma i sprawna — piszą o p. Marii.
Fot. T. Ziembolewski

NA POMOC!

Pierwszy dzień lipca sprzyjał wycieczkom. Na pieszą wędrówkę w okolice Przemyśla wybrała się również 16-letnia Anna Skoczylas wraz z koleżanką Hanią Szczepanik. Planowały zwiedzanie fortów w Orzechowcach i Duńkowiczkach. Z ciekawości zaglądały w zakamarki historii I wojny światowej. I oto nagle Ania zniknęła. Wpadła do niezabezpieczonej, głębokiej na kilka metrów, starej studni fortecznej. Pułapka była niewidoczna.

Jej koleżanka zaalarmowała chłopców pasących w pobliżu krowy. Wszyscy natychmiast pośpieszyli na ratunek. Działali bez paniki, z rozwagą. Zapalonymi gazetami oświetlali mroki studni, ich kolega schodził w tym czasie po klamrach w jej głąb, by paskami przywiązać do łańcuchów ciało nieprzytomnej dziewczyny, którą potem wspólnymi siłami wydobyli. Podczas trwania akcji ratunkowej na miejscu wypadku, ktoś inny pobiegł zadzwonić po pogotowie. W niespełna 20 min. potem lekarz udzielił Ani fachowej pomocy. Przewieziono ją do szpitala, gdzie powraca do zdrowia.

*

Tak pokrótce przedstawia się historia, która miała miejsce 1 lipca br. na terenie ruin fortu w Duńkowiczkach. Zrelacjonowała ją nam matka uratowanej dziewczyny, która nie może zapomnieć humanitarnego i w pewnym sensie bohaterskiego wyczynu chłopców. Najstarszy z nich jest rówieśnikiem Ani. Nazywa się **Stanisław Jabłoński.** Uczy się w szkole przyzakładowej ZWAWN im. Dymitrowa. Pracuje w brygadzie remontowej Franciszka Żywickiego. Swoje dane personalne ujawnił dopiero na wytrwałe nalegania matki Ani. Jego koledzy pozostali anonimowymi bohaterami. Uważają bowiem, że nic nadzwyczajnego się nie stało, bo udzielenie pomocy — to normalna rzecz. Pani Zarzycka-Skoczylas sądzi jednak, że w sytuacji, gdy wokół słyszy się narzekania na „tę dzisiejszą młodzież", należy ujawnić i szczególnie cenić wypadki szlachetnego postępowania. Przyznajemy rację. My również jesteśmy pełni uznania dla postawy chłopców, którzy nie pozostali głusi na sygnał S. O. S.

Al-Bo

Wycieczki osobiste

TRZY DNI SŁONECZNE

Zarząd Miejski ZMS w Przemyślu zorganizował trzydniowy biwak szkoleniowo - wypoczynkowy dla swego aktywu z terenu miasta. Wzięło w nim udział trzydziestu zetemesowców. Była to w pełni udana impreza. „CZAS WOLNY — CZAS CENNY" — to hasło przyświecało wszystkim poczynaniom uczestników wspomnianego przedsięwzięcia.

Obóz rozlokowano w Ustrzykach Dolnych, nad rzeczką Strwiąż. Miejsce to bardzo malownicze: horyzont dookoła zamykają okazałe wzgórza porośnięte lasem; samo miasteczko położone w dolinie, nieźle wyposażone w zakresie usług handlowo - gastronomicznych — przyciąga z roku na rok coraz więcej turystów. Przez trzy dni panowała upalna, słoneczna pogoda. Pomogło to w realizacji programu szkoleniowego, pozwalając łączyć zajęcia obowiązkowe z ponadplanowymi kąpielami słonecznymi.

Gospodarze terenu okazali wiele zainteresowania i rzeczowej pomocy przemyskim zetemesowcom. Już pierwszego dnia, wczesnym rankiem odwiedzili obóz, złożyli na ręce przewodniczącego Zarządu Miejskiego ZMS w Przemyślu, kol. Stanisława Malisza życzenia, jak najprzyjemniejszego i owocnego spędzenia czasu, interesowali się urządzeniem biwaku i dołożyli dużo starań, by zapewnić przemyślanom jak najdogodniejsze warunki pobytu. Również pierwszego dnia, w godzinach popołudniowych, rozegrane zostało towarzyskie spotkanie w piłce nożnej pomiędzy reprezentacją biwaku, a miejscowym klubem „Bieszczady". W czasie całego meczu wyraźną przewagę mieli gospodarze, którzy przewyższali przemyślan pod każdym względem. Oni też wygrali wysoko 6:2. Z drużyny ZMS-u wyróżnił się kapitan zespołu, zdobywca bramki J. Miśkiewicz, popisujący się pięknymi i celnymi strzałami, które z największym trudem parował eksprzemyślanin Jurek Majgier (od dłuższego czasu starający się bezskutecznie o zwolnienie z barw „Czuwaju"). Drugą bramkę dla ZMS-u zdobył E. Siwarga. Oprócz tych dwóch, na przemyskiej połowie pięknie położonego ustrzyckiego stadionu (aż żal, że z braku miejsca nie mogę opisać go szerzej), wyróżnili się jeszcze ofiarnie grający Tadek Milanowski i wiceprzewodniczący ZM ZMS Romek Bilyk. Wieczorem, przy ognisku odbyło się spotkanie autorskie T. Piekły, który mówił o sytuacji we współczesnej poezji, czytał własne utwory i odpowiadał na liczne pytania.

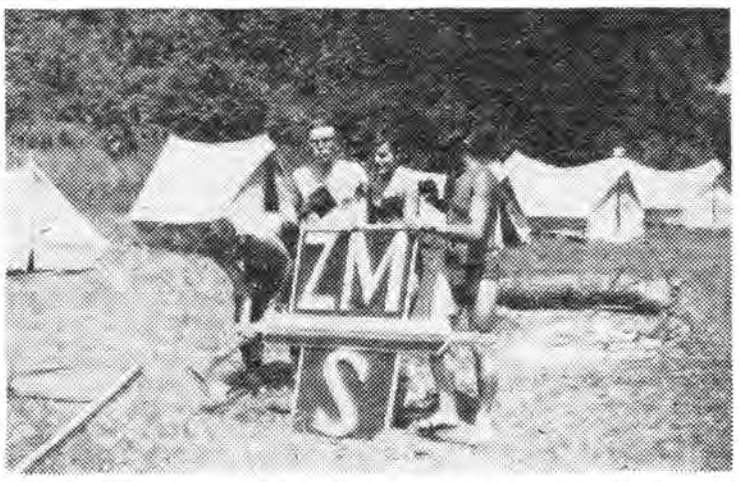

Drugi dzień biwaku rozpoczęliśmy od forsownej wycieczki krajoznawczej po szczytach okolicznych wzgórz. Następnie udaliśmy się na basen (obiektu tego mogłoby pozazdrościć Ustrzykom niejedno miasto wojewódzkie!), gdzie wszyscy zdali się na łaskę słońca i wody. Po obiedzie spotkaliśmy się z mgr Z. Gardym z Sądu Powiatowego w Przemyślu, który omówił podstawowe pojęcia wymiaru sprawiedliwości, zapoznał zetemesowców z ogólnie obowiązującymi normami prawnymi, mówił o projekcie nowego kodeksu karnego i systemu reedukacji więźniów poprzez pracę. Było to bardzo pożyteczne i mądrze pomyślane spotkanie — o czym świadczyła ożywiona dyskusja. W świetle rakiet, księżyca i ogniska wystąpił ppłk. S. Tysowski z MON, z prelekcją nt. dwudziestopięciolecia LWP, historii i dnia dzisiejszego wojska. Pułkownik przytoczył kilka bardzo interesujących, osobistych wspomnień z okresu walk z bandami.

Tegoż dnia, z wizytą do zetemesowców zjechał z Przemyśla sekretarz KMiP PZPR, tow. Franciszek Karp. Towarzyszyli mu, w czasie jego pobytu na biwaku sekretarz KM w Ustrzykach, tow. Michał Pukas oraz przewodniczący MRN, tow. Tadeusz Weron. Sekretarz Karp, bardzo blisko związany z organizacjami młodzieżowymi, wieloletni działacz tego ruchu, przedstawił uczestnikom biwaku perspektywy rozwojowe miasta Przemyśla. Wskazał, że szansa rozwoju miasta leży w jego uprzemysłowieniu, bowiem przemysł jest najskuteczniejszym czynnikiem miastotwórczym. Przemyśl do niedawna — mówił tow. Karp — był miastem umierającym. Obecnie jednak, po latach chudych nadchodzą dla niego lepsze czasy. Wiele inwestycji przemysłowych już zatwierdzonych oraz kilka lokalizacji, o które ubiega się — z niemałymi szansami — Przemyśl (m. in. fabryka wagonów, mająca zatrudnić ok. 3 000 ludzi), stworzyłoby warunki, gwarantujące wszechstronny rozwój, nie tylko przemysłowy, ale także i urbanistyczny miasta, które w tej perspektywie stałoby się jednym z największych ośrodków przemysłowych naszego województwa. I tutaj zarysowuje się szansa dla młodzieży przemyskiej, polegająca na uzyskiwaniu takich kwalifikacji, które będą niezbędne dla sprawnego funkcjonowania nowych zakładów wytwórczych. Dlatego już obecnie warto przeciwdziałać od dawna obserwowanemu odpływowi absolwentów szkół średnich i zawodowych, należy ściśle wiązać losy osobiste z losami naszego grodu, który wkrótce w nadmiarze będzie dawał zatrudnienie specjalistom wysoko kwalifikowanym. Jest to tym bardziej istotne, że i potrzeby mieszkaniowe tutejszej ludności za kilka lat będą lepiej satysfakcjonowane niż obecnie. Na zakończenie tow. Karp przekazał zetemesowcom serdeczne pozdrowienia od Komitetu Partii i życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra Polski Ludowej i idei socjalizmu.

W ramach przysposobienia obronnego obozowicze odbyli także strzelanie sportowe z karabinka małokalibrowego. Najlepsze wyniki osiągnęli koledzy: Zdzisław Kielar — 39, Bogusław Siedlecki — 38 i Andrzej Sidorow — 37 pkt (na 50 możliwych). Wśród koleżanek mistrzynią celnego ognia okazała się Basia Kowal — 34 pkt.

Rzecz jasna, wiele spraw pominąłem w tej informacji — z konieczności, z braku miejsca w sympatycznym „Życiu Przemyskim". Koniecznie jednak chciałbym dodać — i proszę tego nie skreślić, Panie Redaktorze — był to biwak rozśpiewany; każdą wolną chwilę wykorzystywano na naukę piosenek masowych, patriotycznych i innych, dość niekiedy zabawnych. Wspomnieć także trzeba o wysokiej dyscyplinie i obowiązkowości uczestników biwaku, których to cech mógłby pozazdrościć przemyskim zetemesowcom niejeden, z urzędu bardziej zdyscyplinowany, obóz. Serdecznie dziękuję za zaproszenie na Wasz biwak! Do zobaczenia, przyjaciele!

TADEUSZ PIEKŁO

Hotelowe kłopoty

Dzień dzisiejszy i perspektywy

Od dłuższego czasu w różnych środowiskach dyskutowana jest sprawa rozwoju usług hotelowych. Nasze hotele nie są w stanie, zwłaszcza w okresie sezonu turystycznego, zapewnić noclegi wszystkim osobom przybywającym do miasta. Stąd też wysuwane są różne propozycje. Jedna z nich przewiduje adaptowanie na hotel budynku łaźni przy ul. Sportowej, druga — budowę nowego obiektu z funduszów Głównego Komitetu Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki. Na ten obiekt przygotowuje się już dokumentację i zostanie on zlokalizowany w obrębie rozebranych murów klasztoru Benedyktynek na Zasaniu. Inwestycja ta jest bardzo potrzebna, a lokalizacja uzasadniona. Są jednak inne zdania. Oto w prasie warszawskiej ukazały się artykuły krytykujące pomysł. Ich autorzy uważają, że zamiast budować hotel w Przemyślu, należy przystosować do tego celu zamek w Krasiczynie. Na pozór pomysł wart rozważenia, kiedy jednak zastanowić się nad nim głębiej — nie wytrzymuje krytyki. Podróżnemu, który przyjeżdża do Przemyśla na krótki okres, wygodniej jest nocować w mieście niż wydawać na taksówki lub inne środki lokomocji, by dotrzeć do Krasiczyna. A poza tym, co ma on robić w nocy, w czasie zawiei śnieżnej, burzy, itp. w niesprzyjających warunkach atmosferycznych i komunikacyjnych? Hotel w Krasiczynie zamiast w Przemyślu nigdy nie spełni swego zadania. Projekt dotyczący budynku łaźni jest już od dłuższego czasu rozważany przez władze miejskie. Ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła, niemniej zyskuje on coraz więcej zwolenników.

z

W dniach od 12 — 14 lipca odbywał się na Mazurach X Ogólnopolski Zlot Turystów Kolejarzy. Od kolejarzy Węzła PKP Zurawica — Przemyśl — Medyka otrzymaliśmy piękne pozdrowienia z owego zlotu na karteczce, którą prezentujemy.
Dziękujemy za pamięć.

Problemiści świata

JOHN M. RICE

Autor dzisiejszego zadania zalicza się do czołówki problemistów Wielkiej Brytanii. Jest redaktorem działu problemów doskonałego miesięcznika angielskiego „British Chess Magazine". Posiada tytuł międzynarodowego mistrza kompozycji szachowej oraz sędziego międzynarodowego dla konkursów problemowych. Problemiści polscy biorą regularnie udział w konkursach ogłaszanych przez J. M. Rice'a.

ZADANIE SZACHOWE

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

J. P.

Śladem naszych notatek

DROGA DLA WSZYSTKICH

Prezydium MRN Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w odpowiedzi na notkę pt. „Tylko dla odważnych" informuje, że na skutek złej nawierzchni ul. Przemysława ustawiono tu zakaz wjazdu dla samochodów ciężarowych. Zezwolenie miały jedynie samochody przewożące sprzęt potrzebny do wierceń Przedsiębiorstwa Poszukiwań Naftowych.

Po wyrównaniu kolein i dziur kamieniem narzutowym przez służbę drogową — co powinno nastąpić w pierwszych dniach lipca — zakaz zostanie zdjęty.

Z-ca Kierownika Wydziału GKiM

(—) Adam Szczurowski

„Bieszczadzka" z flaczków i bigosu słynie

„Członkowie obozu wędrownego WSS „Społem" w Poznaniu życzą zdobycia „Srebrnej Patelni".

„Wędrowniczki" depcząc piękną ziemię bieszczadzką trafiły do Birczy i zostały bardzo uprzejmie obsłużone przez kelnerki: Reginę Zwierzyńską i Teresę Pankiewicz".

„Pięknisie" z obozu WSR w Lublinie wyrażają swą pochwałę dla miłej bufetowej p. Ireny Sawczak".

Podobnych adnotacji w książce życzeń restauracji „Bieszczadzka" w Birczy jest wiele. Dobrze to świadczy o zespole i kierowniku placówki ob. Trębędzie. Trzeba przyznać, że personel „Bieszczadzkiej" ma niełatwe zadanie. W zwykły, powszedni dzień obsługuje on około 1 000 osób, w niedzielę (oczywiście w sezonie turystycznym) około 2 500, przy 164 miejscach konsumpcyjnych. Jak łatwo obliczyć — rotacja ogromna. Kuchnia wydaje 500 obiadów dziennie. W soboty odbywają się tu dancingi, na które chętnie przyjeżdżają mieszkańcy Przemyśla.

Gospoda uczestniczy w konkursie CRS „O srebrną patelnię" i stara się wypaść w nim jak najlepiej. Planuje się budowę pawilonu na 60 miejsc z przeznaczeniem dla obsługi wycieczek. Prace rozpoczną się prawdopodobnie jeszcze w bieżącym roku.

em

Odwiedziny w piekarni

W pobliżu pieca temperatura sięga granic 50 stop. C, a w okresie upałów nawet więcej. Nie może to jednak zakłócić produkcji. Piekarnie WSS nr 1 oraz nr 3 specjalizują się w wypieku bułeczek wodnych i dostarczają na rynek codziennie 18 tys. sztuk tego pieczywa.

Jan Bachman obsługuje mechaniczną windę. Ciężkich worków z mąką nie trzeba nosić na plecach. Dzięki automatycznym urządzeniom, mniejszy jest wysiłek człowieka.

Stanisława Trojniak ma powód do zadowolenia i uśmiechu: ten chlebek się udał, wygląda bardzo smakowicie...

JW

Redakcja odpowiada

Ob. Skolarczyk — Medyka. Informujemy pana, że zamieniono lokalizację budynku mieszkalnego PRG w Medyce. Odpowiedzialne za budownictwo władze uznały Pańskie i innych obywateli krytyczne uwagi za słuszne.

WSZYSTKIM, którzy w bolesnych dla mnie chwilach okazali mi współczucie z powodu śmierci ŻONY — MARII LECH, a w szczególności Związkowi Nauczycielstwa Polskiego, gronu nauczycielskiemu i komitetom rodzicielskim I Liceum i Szkoły Podstawowej nr 9 oraz lekarzom: Babikowi, Miszczakowi, Śmietanie i Prągłowskiemu, składam serdeczne podziękowanie.

Mąż z rodziną.

K-019/1.

K-020/2. Biuro Projektów Budownictwa Komunalnego w Rzeszowie, Pracownia Terenowa w Przemyślu, ul. Szczepanowskiego 2 przyjmie do pracy na stanowiska projektantów i asystentów INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW w specjalności budownictwo ogólne, technika sanitarna i elektryczna.

K-016/1. Zarząd Spółdzielni Inwalidów Niewidomych „Start" w Przemyślu zatrudni z dniem 1 sierpnia br. KIEROWNIKA PRODUKCJI.

Wymagane wykształcenie wyższe techniczne i 3 lata praktyki lub średnie techniczne i 8 lat praktyki w zawodzie.

Warunki pracy i płacy do omówienia w zarządzie spółdzielni. Pierwszeństwo w zatrudnieniu mają inwalidzi.

DYREKCJA MIEJSKIEGO HANDLU DETALICZNEGO ART. PRZEMYSŁOWYMI w PRZEMYŚLU zawiadamia PT Klientów, że przy ul. Tysiąclecia 7 został otwarty sklep nr 33, który prowadzi sprzedaż ubiorów i okryć męskich w dużym wyborze o rozmiarach 170 i 175 oraz sklep nr 29 przy ul. Tysiąclecia 12, który prowadzi sprzedaż ubiorów i okryć męskich o rozmiarach 160 i 165 wzrostu.

Prosimy o odwiedzanie naszych sklepów i życzymy korzystnych zakupów.

K-018/1.

K-017/2. MIKROBIOLOGA zatrudni zaraz Przemyska Wytwórnia Win w Przemyślu.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.

K-021/1. CHORYCH WENERYCZNIE LECZY BEZPŁATNIE Poradnia Skórno-Wenerologiczna dla Miasta i Powiatu w Przemyślu, ul. Grottgera. 4. Czynna codziennie w godz. 9—14.

Urząd Stanu Cywilnego zanotował:

URODZENIA:

Joanna Dachowska, Renata Bargiel, Wojciech Bieniasz, Dariusz Suchorzepka, Marek Borek, Aneta Malawska Dariusz Malawski, Jan Podolak, Aniela Lupa, Joanna Radziejowska, Piotr Pawłucki, Jan Świgut, Jan Wojcieszek, Jan Podolak, Marek Cyran Robert Jedrejko, Wiktor Zaryczny, Zenon Fedorowycz, Marek Kuchareczko, Irena Hawro, Piotr Karczmarz, Lucyna Leja, Renata Lupa, Władysław Stołowski, Małgorzata Lach, Robert Handermander Renata Ryczan, Grzegorz Wojnarowski, Paweł Kaczmarski, Jolanta Nieradzka, Piotr Zając, Lucyna Ruczak, Dorota Żurowska, Dariusz Stańko, Dorota Gołębiowska, Małgorzata Droń, Dorota Jabłońska, Robert Jabłoński, Jerzy Frydlewicz.

* * *

Beata Przytuła, Jerzy Ćwikła, Robert Pomajda, Joanna Broda, Barbara Meszak, Barbara Lemczyk, Małgorzata Bełtkiewicz, Piotr Surmacz, Paweł Trojnar, Jacek Włoch, Janusz Rosinal, Dorota Świetlicka, Czesława Samiec, Piotr Przygórski Mariusz Zieliński, Barbara Kolano, Paweł Selerer, Marek Chabko, Bogusława Makuchowska, Paweł Sosnowski, Barbara Mazurkiewicz, Krystyna Broda, Elżbieta Jodłowska, Mariusz Pelc, Bogusław Sroka, Alina Sosnowska.

ŚLUBY:

Mikołaj Wawrowycz — Maria Niedźwiecka, Marian Jaremi — Henryka Rak Jan Gieroń — Danuta Muszkiet, Andrzej Wojdyło — Julia Czyżowska, Andrzej Nowak — Irena Matuszek, Stefan Zdeb — Maria Ożóg, Jacek Pruchnik — Grażyna Jakiel.

* * *

Mieczysław Szlachcic — Janina Kaliniecka, Józef Lekki — Jadwiga Jakubiec, Adam Sala — Halina Głogowska, Henryk Bartkowski — Władysława Szustal, Kazimierz Czeremajda — Alfreda Janowska, Władysław Szcześniak — Maria Hryń, Tadeusz Zych — Krystyna Bura, Czesław Sochacki — Grażyna Demkiewicz, Władysław Kurc — Maria Bieniasz, Bolesław Potocki — Maria Żelazko, Kornel Zieliński — Maria Wiśniowska, Lew Kyszakewycz — Katarzyna Maliczowska, Apolinary Kasprzyk — Paulina Dugiełło.

ZGONY:

Kunicki Bolesław — lat 68, Stanisława Droń — 59 lat, Maria Skowronek — 71 lat, Karol Wierdak — 71 lat, Władysław Gazdowicz — 67 lat, Paraskewia Choczner — 69 lat, Mikołaj Halica — 65 lat, Władysław Wańkowicz — 70 lat, Stanisław Koenig — 76 lat, Jadwiga Rodzeń — 78 lat.

* * *

Antoni Węgrzyn — 52 lata, Antoni Dąbski — 30 lat, Karolina Słotwińska — 74 lata, Katarzyna Draus — 69 lat, Józef Dobosz — 87 lat, Eugeniusz Król — 66 lat, Marcin Zarański — 65 lat, Wojciech Grzech — 63 lata, Maria Lech — 74 lata, Leokadia Janiszewska — 68 lat.

SeRwIs INFORMACYJNY

PROGRAM TV LWÓW
(wg czasu moskiewskiego)

24 VII środa

Godz. 17.15 — Koncert zespołu ludowego 18.00 — Audycja dla dzieci 19.10 — Audycja poświęcona Majakowskiemu 21.15 — Film fabularny, 22.45 — Koncert symfoniczny, 23.30 — Film fabularny „Dolina siedmiu księżyców", 0.30 — Estrada polska.

25 VII czwartek

Godz. 17.35 — reportaż „Ślad na ziemi", 18.30 — Audycja dla dzieci, 19.00 — Mistrzostwa ZSRR w gimnastyce sportowej, 21.45 — Występ artystów Mołdawskiej Opery i Baletu, 21.50 — Film „Dziki miód".

26 VII piątek

Godz. 18.00 — Telewizja kolorowa, 19.00 — Sztafeta młodych, 22.00 — Występ teatru z Charkowa, 23.45 — Program cyrkowy pt. „Czarodziej".

27 VII sobota

Godz. 15.00 — Teatr kukiełek „Domek na kółkach", 16.30 — Film „Za witryną domu towarowego", 18.20 — Koncert muzyczny, 19.00 — Zawody piłkarskie Górnik Donieck — Dynamo Kijów, 22.00 — Program rozrywkowy Moskwa — Warszawa, 23.00 — Jubileusz artysty — w 130 rocznicę urodzin Jana Matejki, 23.25 — Program rozrywkowy.

28 VII niedziela

Godz. 10.00 — Audycja poświęcona marynarce wojennej, 10.40 — Audycja „Dla was kobiet", 13.00 — Kiermasz muzyczny 14.30 — Teatr kukiełek „Kopciuszek" 15.35 — Film dla dzieci „Szczęśliwych wiatrów" i „Niebieski ptak", 19.30 — Transmisja z otwarcia IX Festiwalu Młodzieży i Studentów w Sofii, 22.40 — Program rozrywkowy Warszawa — Moskwa, 23.45 — Komedia filmowa „Keto i Kota".

KINA

„BAŁTYK"

24 Ci wspaniali mężczyźni w swych latających maszynach (pan. ang. l. 11)
25—28 Druga prawda (pan. fr. l. 16)
29—30 Twardzi ludzie (fr. l. 16)

„OLIMPIA"

24—26 Prawda przeciw prawdzie (pan. USA l. 16)
27—28 Paryż, Warszawa bez wizy (pan. pol. l. 11)
29—30 Old Surehand (pan. jug. l. 11)

„KOSMOS"

24 Niagara (USA l. 16)
25—26 Kobiety nie bij nawet kwiatkiem (pan. czes. l. 16)
27—28 Gdy miłość przemija (jug. l. 16)
29—30 Kasia Ballou (USA, l. 16)

„ROMA"

24 Wojna i pokój ser. II (pan. radz. l. 14)
25—27 Kopciuszek w potrzasku (franc. l. 16)
28—30 Mściciel w masce (ang. l. 14)

„GRANICA"

24—26 Amerykańska żona (pan. wł. l. 16)
27—28 Wojna trojańska (pan. wł. l. 14)
30 Rio Conchos (pan. amer. l. 14)

IMPREZY, SPOTKANIA

24 lipca o godz. 19.00 w Klubie MPiK wybrane zagadnienia z polityki międzynarodowej omówi sekretarz KMiP PZPR — Eugeniusz Busz.

29 i 30 lipca o godz. 17.00 i 20.10 w sali PDK gościnne występy artystów operetki bydgoskiej. W programie „Cnotliwa Zuzanna". Przedsprzedaż biletów w sekretariacie PDK, ul. Konarskiego 9.

ZAPAMIĘTAJ — MOGĄ SIĘ PRZYDAĆ

99— Pogotowie Ratunkowe
98— Straż Pożarna
97— Pogotowie MO
96— Zegarynka
93— Informacja miejscowa
90— Zamawianie rozmów międzymiastowych
95— Przyjmowanie telegramów telefonem
31—17 Pogotowie elektryczne
24—64 Pogotowie wodociągowe

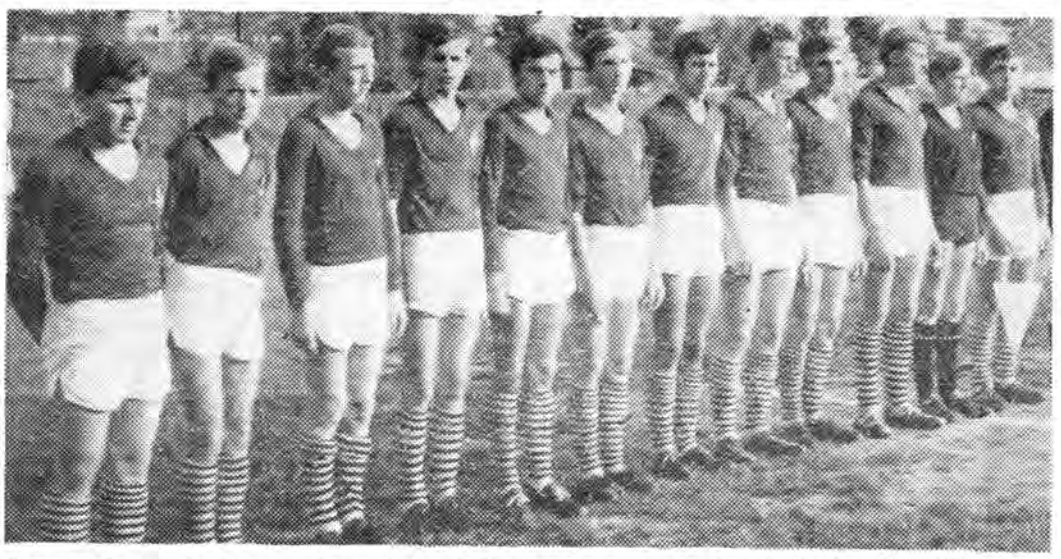

Prezentujemy drużynę „Czuwaju", która awansowała do ligi juniorów. Fot: JW

Film kryminalny

DRUGA PRAWDA

Film zrealizowany został w oparciu o powieść Jeana Laborde, podobnie jak poprzednio „Zbrodnia doskonała" tego samego reżysera, a więc Christian-Jaque'a. Akcja powieści jest osnuta na autentycznych faktach, jakie miały miejsce w Genewie. Kroniki kryminalne określiły je jako „aferę Jacoud". Znany genewski adwokat oskrażony został o zamordowanie swojej żony. Uniewinniono go jednak z braku oczywistych dowodów winy. Jednakże w oczach opinii publicznej Jacoud pozostał morderca.

Film zmienia miejsce akcji, zmienia również nieco sytuację (ofiarą zbrodni pada przyjaciel dziewczyny, w której adwokat był zakochany), ale zachowuje to, co najistotniejsze: specyficzny klimat prowincjonalnego środowiska mieszczańskiego. Wątek kryminalny został wzbogacony o elementy dramatu psychologicznego. Miłość czterdziestoletniego mężczyzny do młodej studentki i wynikający stąd problem wyboru między uczuciem i pozycją społeczną, wyzwanie, jakie rzuca mieszczańskiej hipokryzji — wszystko to przedstawione w kategoriach przeżyć psychologicznych wykracza poza ramy konwencjonalnego „kryminału".

W rolach głównych występują: Robert Hossein i Michele Mercier, para aktorów, która odniosła olbrzymi sukces w serii obrazów o przygodach markizy Angeliki. Jednak wraz z peruką pięknej markizy ulotnił się wdzięk popularnej gwiazdy, zniknął jej aktorski temperament. Za atut filmu uważa się natomiast grę Roberta Hosseina w roli adwokata.

Film jest barwny, szerokoekranowy, opracowany w napisach.

KINOMAN

Anegdoty

ZNAWCA

Pisarz Jan Wiktor przyjechał kiedyś na wieczór autorski w Rzeszowskie.

— Mistrzu! — powitał go kierownik świetlicy — nie rozstaję się nigdy z jedną z waszych książek.

— Z którą? — zapytał zaciekawiony pisarz.

— Z „Nędznikami", mistrzu!

ROZTROPNY

Słynny aktor Charlie Chaplin, jeszcze jako uczeń, wybił szybę wystawową. Rzucił się natychmiast do ucieczki, ale właścicielowi sklepu udało się go złapać.

— Czy wiesz — zawołał sklepikarz — że trzeba za szyby zapłacić?

— Naturalnie! Właśnie biegłem do domu po pieniądze!

OCENA

Jakiś młody poeta dał Chamfortowi do oceny swój dwuwiersz.

— Świetny — rzekł Chamfort — tylko za długi...

ODPOWIEDŹ WOLTERA

Wolter zapytany przez pewną niewiastę, dlaczego w niebie nie ma małżeństw, odpodziedział:

— Bo przecież również w małżeństwie nie ma nieba!

Wybrał: j. k.

OBRAŻONY

W trakcie kolejnego przedstawienia „Matki i kurtyzany" aktorka wypowiedziała słowa tekstu:

— Taki łotr! Taki hycel!
W tym momencie ze sali rozległ się okrzyk:

— To moja sprawa kim jestem! Proszę mnie nie obrażać.

Przy salwie śmiechu rozbawionej incydentem publiczności służba porządkowa wyprowadziła na świeże powietrze podpitego rakarza, który słowa tekstu poczynał za obrazę osobistą.

Zanotował:

ZBIGNIEW GROCHOWSKI

W drodze nad San. *Fot. J. WOJTOWICZ*

Niedzielna wycieczka

NIZINNYM SZLAKIEM

W bardzo urozmaiconym pod względem krajoznawczym powiecie przemyskim nizinne i płaskie tereny spotykamy na płn. wsch. od miasta, na trasie Medyka — Stubno. Dla odmiany, a także dla pełniejszego poznania walorów turystycznych i krajoznawczych naszych okolic, proponujemy poświęcić jedną niedzielę na ich zwiedzenie. Tereny te są pozbawione lasów, gęsto zaludnione, istniejące zaś tu osady posiadają bardzo stare metryki i bogatą przeszłość historyczną. Na całej 25 km trasie z Przemyśla przez Medykę do Stubna kursują autobusy PKS. Komunikację mamy więc dogodną.

rys. W. Perzyło

Na pierwszym odcinku (z Przemyśla do Medyki — 13 km) na uwagę zasługuje dobrze zachowany fort XIV „Hurko", znajdujący się po lewej stronie drogi tuż przed wsią, od której przybrał nazwę. Fort wykorzystany jest obecnie przez fabrykę win „Pomona" na magazyn.

Dojeżdżamy do Medyki, osady powstałej w XIV w. Jest to miejscowość o bogatych tradycjach historycznych. Szereg razy odwiedzał Medykę w XV w. król Wł. Jagiełło. Odbywały się tutaj sejmiki szlacheckie, później przeniesione do Sądowej Wiszni. W XIX w. znacznie przyczynił się do jej rozwoju ówczesny właściciel Jan Gwalbert Pawlikowski. Założył on w 1831 r. pierwszą w Galicji szkołę ogrodniczą i piękny park oraz zbudował okazały pałac. Z dawnej przeszłości niewiele pozostało, ocalał zabytkowy drewniany kościółek z 1608 r. odnowiony w 1850 r., dzwonnica drewniana i kapliczka z XIX w. wraz z 18-wiecznymi figurami.

Z Medyki jedziemy w kierunku północnym do Stubna. Mijamy wsie: Torki (pierwsza wzmianka o tej miejscowości pochodzi z 1464 r.) z zabytkową drewnianą dzwonnicą z XVIII w., następnie **Pożdziacz** z równie starą metryką i zabytkową cerkiewką z 1777 r., potem przez **Nakło** dojeżdżamy do **Stubna**.

Już w 1387 roku miejscowość ta odegrała historyczną rolę, gdy wg. pisanej legendy „Bitwa pod Stubnem" toczyła się tu walka między Polakami (dowodzonymi przez królową Jadwigę), a Węgrami o panowanie nad tą ziemią. Obecnie Stubno słynie z wzorowego PGR i hodowli rasowych koni w państwowej stadninie (warto obejrzeć). We wsi obok drewnianego kościółka z 1863 r. znajduje się cmentarz wojenny z 1915 r., na którym pochowani zostali żołnierze z armii pruskiej; byli to przeważnie Polacy z zaboru pruskiego, co odczytać można na zachowanych tabliczkach nagrobnych.

Ze Stubna warto udać się pieszo nad stawy rybne w Starzawie, leżące na wschód od wsi (uwaga! stawy znajdują się tuż na granicą, wskazane jest więc posiadać przepustkę, zezwalającą na pobyt w pasie granicznym). Na północ od wsi oglądamy grodzisko wczesnośredniowieczne, znajdujące się na lewo od drogi między Hruszowicami a Chotyńcem. W samym Chotyńcu, odległym o 6 km od Stubna, znajduje się cenna, zabytkowa trójizbowa cerkiew drewniana z 1610 r.

Ze Stubna wracamy tą samą drogą do Przemyśla lub okrężną, nieco dłuższą, przez Radymno i Żurawicę. **Informacja:** Do Medyki dojechać możemy autobusem MPK nr 9. Do Stubna w niedzielę wychodzą autobusy PKS o godz. 7.00 i 12.45, wieczorem powracają do Przemyśla o godz. 16.35. (Cena biletu Przemyśl — Stubno — 9 zł).

JAN ROŻAŃSKI

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-00 i 31-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiK „Ruch" placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 42 oraz urzędy pocztowe

Wydawca — Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" RSW „Prasa" w Rzeszowie, ul. Żeromskiego 5. Tel. dyrektor wyd. 47-75, centrala 20-51, 20-57.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. M-1